

Za redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy
Wilhelmowskim placu pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
poświętych.

Cena ogłoszeń (insetów):
od wiersza drobnego 15 fen. — Reklamy od wiersza
drobnego 30 fen. (incl. tłumaczenia).

Listy
do Redakcji, Administracji i Ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie nie-
mieckim 1 w Austrii 9 marek 15 fen., w Belgii, Wło-
zech, Szwajcarii, Serbii, Ameryce, w Danii, Francji,
Anglii i Szwecji 12 marek.

Przedpłata i ogłoszenia

przyjmują się w Ekspedycji; przedpłata przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku
pocztowego niemiecko-austriackiego należących urzędy
pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasze agentury
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do Eksp. Dziennika Pozn.

Rekopisma

nadane Redakcji nie zwracają się i nie są one będą.

Agencje Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue de Faubourg Poissonnière 33. — Ogłoszenia dla Dziennika przyjmuje w Paryżu wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2. —
W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Retemeyer, Internationale Annoncen-Expediton. „Invalidendank“ Behren-
strasse 24 i Central-Annoncen-Bureau der Deutschen Zeitungen, Mohrenstrasse 45. — W Bremie E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Plesze-
wie: L. Zboralski.

POZNAN, 15 czerwca.

Podnosiliśmy wczoraj na tém miejscu, że nawet Prov. Correspondenz rozpisyje się nad tém, jak zwiększyły się widoki pokojowe w ostatnich czasach w skutek zaręczeń danyh przez Rosyę. Dziś zapisujemy, że niektóre pisma występują już z pewnością, że wojna nie przybierze szerszych rozmiarów, ponieważ najwięcej interesowana w kwestyi wschodniej Anglia uspokojona została odpowiedzią, jaką przywiózł hr. Szuwałow do Londynu, odpowiedzią, zaręczającą, iż Rosya nie myśli zagrażać interesom angielskim. Zapatrywać optymistycznych tak Prov. Correspond. jak innych pism podzielać nie możemy. Rosya, przystąpiwszy do piero do akcyi, nie mogąc przewidzieć dalszego przebiegu kampanii i wypadków, sama pono nie wie, bo i wiedzieć nie może, jaki obrót wezmą rzeczy. Jakież zresztą dała przyrzeczenia? — To, co oświadcza czy to w manifestie wojennym, czy w notach do mocarstw zagranicznych, czy przez usta swych reprezentantów — wszystko to negatywnie tylko jest natury. Rosya oświadczyła, że tego lub owego nie zrobi, że tego lub owego nie zabierze kraju — ale nie oświadczyła, co chce zrobić, co zabrać. A przecież wojna musi mieć jakiś cel pewny, pozytywny! Zkąd więc te widoki pokojowe, zkąd ta pewność, że wojna będzie zlokalizowana i że Rosya nie nadwerży interesów angielskich? Między zapewnieniami, jakie dano z Petersburga, mieści się i to, że Rosya nie pozwoli na udział w wojnie sąsiednich i zależnych państw. Odnosić się to mogło przedewszystkiem do Serbii, księstw nadłunańskich i Grecyi. Jak stoją rzeczy w tych krajach, czy w istocie uda się Rosyi — przypuściwszy, że mówiła szczerze — powstrzymać je od udziału? Czytamy wprawdzie i w dzisiejszych pismach, że wcale niedwuznacznie oświadczone księciu Milanowi, aby nie mieszal się do nie swoich rzeczy, bo Rosyi zależy przedewszystkiem na utrzymaniu przyjaznych z Austrią stosunków — ale z drugiej strony donoszą, że zbrojenie się Serbii, koncentrowanie wojsk nie ma nic innego na celu, jak zabezpieczenie kraju przed gwałtami i napadem Turków. W zwołanej do Białogrodu skucyźnie przeważa prąd wojenny — tak dalece — iż, jak piszą z Wiednia, trudno przypuszczać, aby ks. Milan mógł nie uwzględnić opinii tego ciała prawodawczego. Najświeższy wreszcie telegram białogrodzki jeszcze groźniej przedstawia sytuację. Na radzie ministrów, która się odbyła w dniu 13 bm., ułożono podobno tekst memoriału, który ma być przedłożony ks. Gorczakowowi. Memoriał podnosi, że Serbia tylko za wynagrodzeniem pewnym za poniesione dotychczas obary przyrzeka, iż zachowa neutralność. Wynagrodzić zaś ją mająć, że będzie niepodległa i że do Serbii wcielone być mają sandżakaty Niczu, Nowego Bazaru i Małego Zvornika. Proticz wygotował wreszcie exposé o sile zbrojnej Serbii, które ma wykazywać, jak silną, dobrze zorganizowaną jest armia i jak przydatną być może Rosyi w dalszej kampanii. Taką jest postawa Serbii w obec owych zapewnienj rządów rosyjskiego. — Nie inaczej ma się z Rumunią i Grecyą. Wojska rumuńskie zmobilizowane wprawdzie, — a nawet straciły już żołnierzy przez ostrzelanie Kalafatu i Widnyia, ale to nie wystarczy — jak zaręczają — księciu Karłowi; chce on bowiem, aby armia jego operowała wspólnie z armią rosyjską, dzieliła z nią wawrzyny i razem z nią przekroczyła Dunaj. Na to nie pozwala znowu książę Gorczakow, bo nie chce względem Rumunii zbyt wiele zaciągać długów wdzięczności i

nie życzy sobie, aby książę Karł z jakimiś pretensjami występował, skoro przyjdzie do zawarcia pokoju, i nie żądał wynagrodzenia. Jak się skończy rokowania co do stosunku Rumunii, przewidzieć trudno, ale to pewna, że ten stosunek dotychczas nie wyjaśniony. Mowa jest nawet o zmianie gabinetu w Bukareszcie w skutek zaszytych z Rosyą scysy a Polit. Correspondenz donosi, że kwestya, jaką rolę ma odegrać armia rumuńska w toczącej się kampanii, daleką jeszcze od rozwiązania. Jeszcze przed wyjazdem cara z Petersburga, pisze pomieniony organ, żyła toczyła się korespondencya w tej sprawie między księciem Mikołajem, głównodowodzącym armią naddunajską a ks. Gorczakowem. Książę Gorczakow zaprotestował przeciwko kooperacyi wojsk rumuńskich, natomiast miał książę Mikołaj oświadczyć, iż mu to bynajmniej nie może być rzeczą obojętną, że armia licząca 52,000 ludzi i tak dzielna jak rumuńska z nim razem działać będzie. Wszyscy niezmiennie ciekawi wyniku tego sporu i spodziewają się, że w końcu ustąpi ks. Gorczakow tém więcej, że i ks. Karł i gabinet Brattiano nie chcą odstąpić od swego żądania. Tylko minister spraw zagr. Cogolniceanu jest za tém, by armia rumuńska ograniczyła się na obronie i to we własnym kraju. Ztąd powstało nieporozumienie między ministrem spraw zagranicznych a księciem Karolem. Większość opinii jest po stronie księcia i nazwa zapatrywanie Cogolniceanu półśrodkami. Kiedyśmy się oddali już w ręce potężnego państwa — bądźmy więc konsekwentni i prowadźmy tę samą politykę, „działając wspólnie, pójdziemy też do wspólnego obrachunku.“ Tak utrzymują ci, którzy są za udziałem. Ale właśnie tego „wspólnego obrachunku“ nie życzy sobie widocznie książę Gorczakow. — Zapisując jeszcze w końcu, że Grecya oczekuje tylko chwili, w której w pogotowiu będą jej wojska, aby stanowczo wystąpić, zapytujemy się teraz, cóż znaczą zaręczenia Rosyi, że nie pozwoli na to, aby jej sąsiednie państwa nie brały udziału w wojnie? Możnaż się ludzi, że zwiększają się widoki pokojowe, jak to pisze Prov. Correspond., i że rozpowszechnia się przekonanie, iż wojna będzie zlokalizowana, jak znowu zaręczają inne pisma?

Z Francyi donoszą dzisiaj telegramy o przebiegu posiedzenia, jakie odbyła komisya budżetowa izby deputowanych w dniu 13 bm. Komisya ta, której przewodniczącym jest, jak wiadomo, Gambetta, upoważniła przewodniczącego do zakomunikowania ministrowi skarbu następujących rezolucy: W kwestyi dotyczącej projektu likwidacyjnego konta zniósł się komisya z ministrem wojny i marynarki i wybrała sprawozdawcę. Ponieważ komisya była zawsze tego zdania, że Francya bądź jak bądź nie może być pozbawioną tych sum, które jej służą na obronę kraju, na utrzymanie niepodległości Francyi, — przeto komisya i nadal porozumiewać się będzie z ministrami wojny i marynarki i postara się o to, aby izba wszystko to uchwaliła, na takie przyzwoliła wydatki, które uzna za konieczne dla uszczuplenia interesów Francyi. Co się zaś tyczy projektu odnoszącego się do ściągania podatków za rok 1878, to komisya budżetowa wyraża swoje zadowolenie, jak rząd z takim może wystąpić projektem, kiedy nie przedłożył jeszcze swoich finansowych planów i nie określił politycznego stanowiska nowego gabinetu. Niechaj gabinet wyłuszczy swój program a wtedy komisya budżetowa odpowie.

* Od Rady przemysłowej odbieramy pismo następujące:

W skutek poniżej przytoczonego pisma odwołujemy

do niego i czepliły ze wszystkich stron, obcałowywały mu ręce i chwytaly za nogi.

Leon wziął na ręce trzyletnią Rózię, ślicznego, rumianego dzieciaczka.

— Róziu, poznałaś tatka chrzestnego? Dajże mi buzi!

— Potem, rzekł pyzaty cherubinek, wtykając w buzię maleńką rączkę do połowy.

— A kiedyż będzie to „potem“?

— Wtedy, kiedy... a co mi przywiozłeś z „Parysia“?

— Otóż maci! Anim pomyślał w „Parysiu“, że w Rézajla jest dziewięćdziesiąt lat, wójsów, którym trzeba coś przywieźć z podróży; a w „Parysiu“ jest wiele ładnych rzeczy!

— Co nam przywiózł tatko chrzestny z „Parysia“? zawołała chórem cała gromadka, obiegając i szturmując Leona.

Tak przyparty do muru, Leon zaczął przetrząsać kieszenie i znalazł nareszcie coś stósownego: małe album z fotografiami wielkich pań i panów, które otrzymał był w zamian za swoje. Rozdał te fotografie między dziate. Toż to była radość na widok tylu wystrójonych generałów i ministrów! Rózia dostała złociste album z fotografią pięknej, jasnowłosej pani, która wyglądała jak wieszczka z baśni o zaklętej królownie. Uszczęśliwione dziecię klaskało w rączki i całowało chrzestnego tatka.

Cała gromada pobiegła teraz naprzód, wykrzykując wieść radosną: „Chrzestny tatko przyjechał!“

Dziedziczny siedziba Zarkanych był mały pałacyk wiejski, w przenośni i dosłownie ocieniony ogromnym drzewem orzechowem, które, wybijawszy po nad dach, okrywało dom cały swoimi konarami. Przed domem był mały ogródek kwiatowy, z boku mała weranda na słupach. — Wzdłuż domu urządzony był chodnik z cegły, u okien kraty, wejście zamknięte drzwiami podwójnymi, nad którymi przybite były olbrzymie rogi jelenie.

Na hałas i krzyki dziatwy wyszła z sieni matka, tegą kobiecina w kwiecie wieku, ładna, fertyczna i wesola. Ręce miała po łokcie umazane ciastem, gdyż właśnie stała przy niecie, wybijając ciasto na chleb; to jednak nie przeszkodziło, że urząwszy Leona, klasnęła w ręce z okrzykiem zadowolenia.

Walne zebranie Towarzystwa przemysłowych wyznaczone na 17 bm. w Pleszewie.

Poznań dnia 12 czerwca 1877.

Rada przemysłowa.

Szanowną Radę przemysłową zawiadamiamy niestaty z przykrością, iż uchwała posiedzenia nadzwyczajnego tutejszego zarządu z dnia 8 i 11 b. m. tutejsze Towarzystwo przemysłowców wyznaczonego zjazdu delegatów Towarzystwa przemysłowych w dniu 17 m. b. przyjąć nie może, a to z następującego powodu:

„Za po dzień dzisiejszy (godzina 8 wieczorem) zgłosili się tylko 3 Towarzystwa, a mianowicie z Miłostawia, Sremu i Ostrzeszowa, a dla trzech delegatów nie opłaci się stósownych i odpowiednich do ich przyjęcia czynić sposobności.

Spodziewamy się, że wyżej wymieniony powód będzie wyrozumiałym tłumaczeniem uniewinnienia nas tak przed szanowaną Radą przemysłową, jak i opinią publiczną — iż się stanowczo od przyjęcia delegacyi usuwamy i prosimy uprzejmie

aby zjazd delegatów na dzień 17 m. b. w Pleszewie wyznaczony — w pismach publicznych co prędzej był odwołany.

Z wyśokim poważaniem

Prezes

Dr. T. Szeniec.

Za sekretarza

Gdęczyk,

podskarbi.

Odpowiedź Aksakowa na list dr. Riegera.

Niedawno podaliśmy w całej osnowie list dr. Riegera do Aksakowa, dziś wedle dzienników rosyjskich podajemy w tłumaczeniu całą osnowę odpowiedzi Aksakowa, która brzmi, jak następuje:

Szanowny Panie!

I my odpowiadamy na braterskie w imieniu czeskich posłów i całego czeskiego narodu wystosowane do nas pismo, że wreszcie minęła noc dla całego słowiańskiego świata a zaświała jutrzienka zapowiadająca ludom słowiańskim lepszą przyszłość. Odrzucając powiew nowego, lepszego historycznego życia dał się już uczuć. Nie pierwszy to raz powiewają rosyjskie standardy nad brzegami Dunaju rozwinięte w obronie uciśnionego chrześcijaństwa, a jeżeli komu przyniosła swobodę i wolność, to o tym tylko odłamom słowiańskiej rodziny, które już od pięciu wieków jeżdzą pod znienawidzonym jarzmem tureckim. Lecz nie tylko Słowianie Bałkanu, ale i innych ziem Słowianie podnoszą się i ruszają, pełni nadziei, że i na nich przyszedł kolej dziejowego posłannictwa, że wszyscy podnieśli się do odpowiedzialności i mogą stanąć przed trybunałem dziejów, przed sądem Boga. — Czyż gotowymi są do tego?... Oto pytanie!...

Staranie się o przodownictwo w historii i panowanie nad światem, do czego cywilizacja powołuje szereg rosyjski, jak to w piśmie naszym nadmieniliśmy, nie powinny obecnie zdaniem naszym niepokoić ani Rosyi ani reszty słowiańskiego świata. Niechajże pierwsza rola prawdziwie przynależy, niechajże prawo weźmie berło panowania nad światem. Honorowa nasza rola w historii jest przedewszystkiem ta: „Żyć i być w sobie i przez siebie samych Słowianami, czego dotąd nie zrobiliśmy lub nie dość sumiennie tj. musimy i w historii działać jako Słowianie i mało mówiąc o słowiańskich wyrażeniach; powołując się na wieloletnią oświecenie, prawo i prawdziwie ogólnej służby musimy własną naszą prawdą, przemyślaną i właściwościami słowiańskiego ducha narodowego. O to staraj się winniśmy, jeżeli mamy się okazać godnymi naszego posłannictwa, i dla tego musimy pamiętać na dziedzictwo, które z waszej świętej ojczyzny i nam się dostało.“

„Nie pięknież to i nie należy u Niemców szukać prawdy, bo... bo niesie podanie: „u nas ma prawda swe własne prawa.“

Niezmiernie są głębie historie. Losy ludów słowiańskich są tak odmienne od losów innych narodów, występujących na widowni dziejów świata w przeszłości i czasach obecnych, że nie ma ani jednego słowiańskiego szerepu, któryby w czasie historycznego swego rozwoju nie był pod obcą hegemonią. Dotyczy to nie tylko poszczególnych członków rodziny, nie tylko całych narodów, ale nawet i poszczególnie klasy społeczeństwa. — Wszyscy szukali prawdy po za sobą i zapomnieli przy tém o swej własnej prawdzie wedle własnych prawdeł. Wszystkim zagroziła zupełna utrata własnej niezależności i narodowości w wyższym „duchowym“ słowa znaczeniu, i wiele — utraciło obywateli.

— Jezu Maryja! To nasz pan!

Poczcziwa wieśniaczka nie słyszała dotychczas ani słowa o wszystkich tytułach i godnościach Leona.

— A tak, jak sam, żywy i cały! Pozwólcież mi wejść, pani kumo. Ale nie potrzebujecie zdejmować rękawiczek; idźcie grać sobie dalej na fortepianie, bo wam przerwałem robotę.

— Właśnie dziś rozmawialiśmy o panu, ja i mój stary. Ale co też ja plotę? Wszakże to nie ma dnia, żebyśmy o naszym panu nie gadali. A pocałowałicie ojca chrzestnego w rękę, wy nieponie?

— A jakże, a jakże, odparł Leon. — Wyściskali mnie i wyczoławali na wszystkie boki. I leż będzie tego drobniaku? Jedenaścioro, zdaje mi się...?

— Ej, wielmożny pan żartuje! rzekła kobieta zarumieniona i niby nadąsana. Mam tylko dziewięćdziesiąt lat, a tak dosyć biedny! dziewięćdziesiąt takich hultajów... dalipan, za wiele tego dobrego!...

— Kobieto, kobieto, nie bluźnij! odezwał się głos tuż za nią.

Był to mąż jej a zastępca i ekonom Leona. Miał on jasne włosy, jak wszystkie dzieci, tak zresztą do niego podobne jak wykapanie. Dziwny kontrast stanowiły te jasne włosy i twarz ogorzała, tryskająca zdrowiem. Miał na sobie tylko kamizelkę, gdyż wieśniak przez pół roku chodzi bez surduta. Ogromny nóż w ręku świadczył, że ekonom właśnie był zatrudniony krąjącem tytuniu.

— Witamy uniżenie wielmożnego pana radcę!

Widać ztąd, że mąż lepiej wiedział niż żona, jak trzeba tytułować wielkiego pana, co był w ministerstwie i jeździł za granicę.

— No, a teraz upieczcie nam podplomyków! — zawołał Leon do gosposi. A przedko i dużo, bo jest nas cały tuż.

To mówiąc, Leon pocałował panią kumę w nadstawiony policzek a pana kuma uściśnął serdecznie za rękę. Ekonom poszedł do powozu, aby wydobyc pakunki Leona i znieść je do pokoju.

Leon wszedł do domu. Znał dobrze tę siedzibę swoich przodków, z której niegdyś jego dziad z trzema braćmi — jak czterej synowie Haymona — rozproszyli się po świecie, i gdzie sam przeżył w niezakłóconem szczęściu pierwsze lata młodociane.

Nie będę wyjaśniał przyczyn tych faktów. Można je znać bez trudności i uniewinić.

Lecz wręcz przeciwny objaw w życiu ludów słowiańskich zdumiewa i zaskrasza resztą świata. W oczach wszystkich budzi się z początkiem bieżącego stulecia na nowo i zmierzchnięte duch narodowy całego słowiańskiego świata, a to nie w skutek zewnętrznych politycznych wypadków, lecz przeciwnie, nieraz z powodu wewnętrznego samopoznania. Prawie wszystkie słowiańskie państwa całymi siłami na tym, aby poznać środki i drogi, przez które i na którychby mogły narodowość swą doprowadzić do znaczenia, wyjednać uznanie jej prawom oraz uzyskać przodownictwo we wszystkich gałęziach swego narodowego życia.

Jest to zaprawdę czyn wielki, który bez wątpienia zdaje się być przekazanym przez Opatrzność samą słowiańskiemu plemieniu. Każdy z słowiańskich narodów musi przejść ten ciężki proces zmierzchnięcia przez siebie samego i wtedy dopiero może każdy dla siebie i wspólnie z innymi lepszej wyzyskać przyszłości.

Proces ten wielu myślicielom wydaje się dziwnym i może nienaturalnym. Że stanowiska zachodnio-europejskiego mianowicie tak się na niego zapatrują. Szczęśliwsze zachodnio-europejskie szerepy nie znają bez wątpienia takiego wewnętrznego rozkładu i zapoznania własnego narodowego ducha, żyły i działały w historii nie uważając za potrzebne zastanawiać się nad swoją narodowością. Stusność takich zapatrywań jest tylko pozorna. Z istotą narodowego organizmu nie mniej jak i z skomplikowaną duszą człowieka dają się z trudną pogodzić postulata i reguły ściśle logicznego formalnego rozwoju, trudno nawet bardzo zbadać w niej bieg psychicznego procesu.

Zdaje nam się nieraz: Otóż — tam już zupełnie wygaśnięcie narodowego życia, lecz patrząc dalej, nauka porwana miłością odzyskuje stós popiołów, skrzętnie oczyszcza go z nich, zbiera iskry i doprowadza do tego, że popioły nowymi płomieniami zaświecą... Na taką świetną pochwałę bohaterstwa zasługują przedewszystkiem nasze młode nauki, który w nowym jeszcze czasie pełni entuzjazyzm i zbrojni w niewzyskanej cierpliwości z ojczyzny swej obce wyrzucił naleciałości i dotarli wreszcie do głębin, w których płyną jeszcze źródła narodowego życia lubo zarządzone bardzo i zanieczyszczone.

W tém szczególnym prawie rozwoju, któremu poddane są wszystkie części świata słowiańskiego przez zrządzenie losów a te przynajmniej gałęzie, które mają w sobie zaród życia, widzi się ręką miłą wyższego posłannictwa dziejowego Słowian, bo gdy narodowy duchowy byt daje samopoznanie, zmuszonem jest równocześnie wyrzucić się jednostronności i ograniczonej i wziąć pod uwagę doświadczenia innych narodów.

Intelektualny i moralny ich widnokrąg powiększa się, przez własną prawdę wzmacnia się, przez co staje się zdolnym do służenia ogólnie ludzkiemu potrzebom. Narod słowiański jest wielce uzdolnionym, lecz stosownie do tych zdolności nałożyła mu też Opatrzność obowiązki. Komu wiele dano, od tego też będzie wiele żądano.

Nie na fizyologicznych znamionach, nawet nie na języku narodu ugruntowaną jest jego narodowość i prawo do narodowej niezależności.

Na cóż się zła zachowanie fizyologicznych właściwości, jeżeli nie została zachowana duchowa właściwość i cały naród upadł duchowo? Czyż można mówić o narodowości, jeżeli takowa obrana jest z wszelkiej wewnętrznej treści?

Nie dla tego doświadcza Opatrzność w tysiącletnim procesie pojedyncze części świata słowiańskiego, aby przy akcie przywrócenia narodowego bytu jeżyk ich robiła ślepe narzędzium obcego ducha, aby słowiańskim swym językiem służyli antysłowiańskim dążnościom, aby wreszcie słowiańskie swe sumienie poddały pod panowanie duchowej, z dawien dawna nieprzyjemnej słowiańskiemu światu potęgę.

Oto powód, dla którego już na początku powiedzieliśmy, że zbliżający się dzień dziejowy wszystkich członków wielkiej rodziny słowiańskiej powoła do zdania rachunku. — Będzie to nie tylko dzień zmierzchnięcia, lecz równocześnie i dzień sądu.

Bez wątpienia, że najściślejшему badaniu, obzernemu śledztwu i odpowiedzialności podlegnie ten właśnie naród, który na mocy swej liczebnej i państwowej potęgi i wielkości powołany był przez Opatrzność i, że tak powiemy, namaszczonego do zabrania pierwszego miejsca wśród słowiańskiej rodziny i służenia innym jej członkom; a mianowicie do oświebienia uciśnionych, wzmocnienia słabych, połączenia rozrzuconych. Ztatem naszymi przecież musimy, że sami zbyt długo żyliśmy w nieznajomości naszego zadania i powołania i okazaliśmy się mało godnymi waszej miłości braterskiej.

Nie na rosyjskim wielkim narodzie ciąży przecież ta wina, ale na tej części rosyjskiej społecznej sfery, która kierowała zewnętrznie jego losami, a nie znając ani swej historii ani swej narodowości, zasłaniała przed narodem światło history-

Ekonom Seregely (po węgiersku to nazwisko znaczący „szpak“) był niegdyś hajdukiem ojca Leona. Gdy się ożenił stary Zarkany, oddał mu zarząd nad dziedzicznym mająteczkiem swoich przodków i Seregely gospodarował dobrze i uczciwie. Posiadłość przynosiła takie zyski, że sam właściciel więcej wyciągnąć z niej nie potrafił.

W komnacie głównej było wszystko w takim porządku, jak gdyby codziennie spodziewano się przybycia Leona. Na staroświeckich krzesłach dębowych obitych skórą nie było ani jednego pyłku; ogromny stół orzechowy świetnie błyszczał, wypolerowany woskiem i korciem; w komnie leżały szcypy, pod nimi leczywo a zapakki tuż pod ręką. Łufy pięknej strzelby „Lancastre“ wiszące na ścianie, były zamknięte pakulami dla ochrony od kurzu; obok wisiła włóczkowa torba myśliwska, może pamiętka pięknych rąk; gdzieś tam leżała już na niej kolory wypłowiały. Podłoga czysta, niedawno myta, posypana była drobnymi białym piaskiem. Na łóżku pościel jak śnieg biały; w oknach pręty z lepem na muchy. W oszklonej szafie na dole mieściły się książki, świadki dawniej mądrości szkolnej, powieści i poezye, które niemal po całym komitacie krążyły z ręk do rąk, i z tego lub owego dzieła tom ostatni dotychczas jeszcze nie powrócił do właściciela. Na górnej półce stały szeregami kieliszki do pokrzepiającej orzechówki. Buty myśliwskie, wysmarowane tranem, stały w kącie pokoju. Za zwierciadłem zatknięty był pęczek lawendy, napelniający pokój cały miłą wonią.

Widocznie oczekiwano tutaj Leona z upragnieniem i tęsknotą.

Tu i owdzie wisiały na ścianach jego własnoręczne rysunki z lat dziecińczych, oprawione w ramy lakierowane na czarno. Wówczas uchodziły za arcydzieła, i dziś jeszcze prostackie lecz szczerze uwielbienie otaczało je wiankami z bławatów i stokrotek. Szczęśliwe czasy, gdy takie arcydzieła wystarczały na zadowolenie dumy dziecka!

Poczcziwy Seregely nie zapominał tych czasów, kiedy służył w pałacu u starszego pana jako hajduka przybocznego; dziś, tak samo jak wówczas, zniósł i uporządkował kufty, wyjmował z nich po kolei odzież, bieliznę i inne rzeczy i układał jedno po drugim w szuflady starej komody i obzernego biurka.

Komedyanci życia.

POWIEŚĆ WĘGIERSKA

M. Jókaja.

TOM V.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 294, 296, 297, 298, 2, 3, 4, 9, 10, 11, 12, 14, 15, 17, 18, 20, 23, 25, 32, 34, 35, 37, 38, 39, 40, 41, 43, 45, 55, 56, 57, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 80, 81, 84, 85, 86, 87, 92, 93, 96, 97, 98, 99, 100, 102, 103, 104, 105, 112, 113, 114, 115, 116, 119, 120, 122, 123, 124, 127, 128, 129, 130 i 132.)

Na wyniosłości, przed wioską, leżał ogrodzony cmentarz. Trawnik, gęsto zarosły tymiankiem, wydawał się jakby zabarwiony fioletowo; na nim wznosiły się gęsto proste, nieozdobne krzyże drewniane, białe, czerwone i niebieskie; prawie na każdym był zawieszony wianek, już zeschły i pożyłki. Między mogiłami, na wpół zaklęskiem w ziemię i zarosniętymi trawą, bawiła się gromadka dzieci. Było ich siedmioro, wszystkie jasnoskóre i tak pniowo różniące się od siebie wzrostem, organach; z tych siedmiorga najstarsze, najmłodsze trzy. Na uboczu siedziała stoletnia dziewczynka, trzymając na kolanach chłopczkę, który przebiegał różnymi koniecznie skakać i tańczyć, rano.

...le trzymając się za ręce i śpie-

...życzko czerwona,

...możyczko na łęce...

...asnowłosa gromadka spostrzegła Leona,

...i plays i z okrzykiem radosnym wy-

...a ku niemu.

...m chrzestnym wszystkich dziewięciorga,

...niebawem, otoczyły więcem, tuliły się

